

AFISZ

TEATRALNY.

Kraków 2 Września.

We czwartek komedia w 4 aktach oryginalnie wierszem napisana przez Hr. Jana Aleks. Fredro (syna): **Drzymka Pana Prospera.**

— Z dniem 1 września p. Rychter objął reżyserją teatru krakowskiego.

— Dowiadujemy się, że zimowy kurs teatralny rozpocznie się z dniem 1 października. O ile wiemy jedną ze sztuk konkursowych.

— Pani Hoffman wyjeżdża na parę tygodni do Wiednia dla zwiedzenia przed rozpoczęciem kursu zimowego, tamtejszych teatrów.

ROZMAITOŚCI.

Niejaka pani P. przybyła do Berlina i zatrzymała się tam w jednym z pierwszych hoteli Jadając codziennie à la table d'hôte pani P. Zdziwiła w zystkich współbiedniaków blaskiem i przepychem swoich brylan-

tów. Pewnego dnia po obiedzie wszczęła się rozmowa o drogich kamieniach. p. P. zdejmując z palca prześlizny pierścień z najczystszej wody brylantem i pokazując obecnym, powiedziała: że ten prześlizny kamień kupiła w Paryżu za 100 franków i że ten kamień fałszywy. Nikt nie chciał wierzyć, — a jeden człowiek zaproponował nawet zakład, dowodząc że to kamień prawdziwy. Pani P. przyjęła zakład, i p. Z., dla przekonania się, z pierścieniem udał się do najbliższego jubilera. Jubiler po obejrzeniu zapewnił p. Z. że kamień jest prawdziwym, i że on sam gotów za niego dać tal. tyiąc pięćset.

Pan Z. wraca do hotelu.

— Czy pani utrzymujesz, że to kamień fałszywy? zapytał oddając p. P. jej pierścień.

— Ale najzupełniej, była odpowiedź.

— W takim razie ofiaruję pani za pierścień tysiąc talarów.

— Co za dziwactwo, odrzekła p. P. dawać za fałszywy brylant taką sumę. Zastanów się pan!

— Proszę pani, racz przyjąć pieniądze, dodał zapalając się młody p. Z.

— Dobrze cóż mam z panem robić, przyjmuję pieniądze, lecz wzywam panów, zwracając się do obecnych dodała p. P., abyście byli świadkami, że ja dowodzę zawsze, że to brylant fałszywy.

Młody człowiek odbiera pierścień, i płaci tysiąc talarów.

Nazajutrz rano pan Z. przybył do tegoż samego jubilera i woła w tryumfie:

Masz pan pierścień, proszę o tyiąc pięćset tal. któreś mi pan wczoraj za niego ofiarował.

Jubiler nowu zaczyna się przyglądać pierścinkowi, i z miną najspokojniejszą odpowiada, że to zupełnie inny pierścień, wprawdzie bardzo podobny, do wczoraj mu pokazywanego, lecz kamień w nim jest fałszywy, i więcej nad tal. dwadzieścia pięć nie wart.

Rażony jak gromem pan Z. pędzi do hotelu, w którym mieszkała pani P. i tu na domiar rozpaczy dowiaduje się, że pani P. dzisiaj opuściła stolicę.

LORENZACCIO.

ciąg dalszy.

Scena II.

Gmach kościelny.

(Wchodzi Lorenzo i Valori)

VALORI. Co to ma znaczyć, że księcia nie ma jeszcze? Patrz pan, czy nie przepyszny widok tych obrządków tego rzymskiego kościoła. Czy jest człowiek, któryby mógł patrzeć na to nieczułem, obojętnem okiem? Artysta znajdzie tu nagromadzenie wszystkiego, co wspaniałe i piękne! Wojownik, ksiądz i kupiec zarówno spotkają się z tem, co kochają najżywiej. Ta cudowna muzyka organów, te obicia zbyt kowne, pełne aksamitów i złota, te obrazy, utwory najpierwszych mistrzów, nawet woń kadzidła, co się rozchodzi wokoło, dzwięczny głos srebrnych dzwonek, wszystko to może przewyższyc największe wymagania!... Moim zdaniem nie ma nic piękniejszego nad tę rylię, co budzi miłość takim mięciem, rozkosznem otoczeniem... Dlaczego księża uważają Boga, jako istotę zazdrosną. Przecież religia nie jest drażniącym ptakiem, ale łagodnym gołąbkim, co krąży nad naszymi głowami i zasycza się marzeniami i tą miłością, jaką znamy dla wszystkiego, co piękne.

LORENZO. To jest wielką prawdą i zarazem wielkim fałszem, jak wszystko na świecie.

TEBALDEO TRECCIO (zbliża się do Valorego). Ach! panie, jakże przyjemnie spotkać w tem miejscu takiego człowieka, jak Wasza Eminencya, który z takim świętym entuzjazmem rozprawia o tolerancyi. Przebac pan, że osmielam się podziękować za słowa, jakie posłyszałem, lecz Pan wypowiedział to, co w duszy czułem a z czego nie umiałem sobie wyraźnie zdać sprawy. Usłyszeć od zacnego człowieka tę opinią, jaką się samemu ma w sercu, jestto prawdziwie wielkiem szczęściem.

VALORI. Czy to nie ty czasem, mały Freccio?

TEBALDEO. Moje utwory nie mają wielkiej wartości, bo szczerzej umiem kochać sztukę, niżeli ją oddawać. Młodość całą przepędziłem w kościołach. Zdajęmi się, że wiecznie mu-

siałbym uwielbiać Rafaela i naszego boskiego Buonorotti. Dnie całe przepędzam wpatrując się w ich utwory w niemej ekstazie, śpiew organów podnosi moje uczucia, zdaje mi się, że przenikam ich myśli, ich dusze. Widząc przed sobą te wyobrażenia świętych, kornie modlących się, zapominam, że to istoty martwe, a ułuda do tego stopnia owłada me zmysły, że zdaje mi słyszeć ich śpiew i ciche szepty modlitwy. Dym kadzidła otacza ich i mnie zarazem lekkim obłokiem, a woń jego świadczy o chwale i nieśmiertelności artysty. Smutnym i słodkim jest ten dym dla mnie, nieraz myślę, że gdyby się wznieść do tronu Boga, to chyba wobec tamtej rozkosznej atmosfery znikłby zupełnie.

VALORI. Tyś duszą artysta, przyjdź do mego pałacu i przynieś ze sobą twoje przyrzady, chcę, żebyś dla mnie popracował.

TEBALDEO. Zbyt wiele dla mnie zaszczytu. Eminencyo. Ja jestem tylko skromnym kapłanem, wielkiej świątyni sztuki.

LORENZO. Dla czegoś odmawiasz swoich usług? Zdaje mi się, że masz obraz w ręku.

TEBALDEO. To prawda, choć nieodważyłbym się pokazać go tak wielkiemu znawcy, jak pan. To słaby szkic z moich marzeń zaledwie.

LORENZO. Robisz portrety świata marzeń. chciałbym, żebyś mi zszkicował jedno takie marzenie moje.

TEBALDEO. Urzeczywistnić marzenia to zadanie malarza. Największymi artystami byli ci, którzy mieli tyle siły, zdolności, żeby marzenia swoje oddać jak najplastyczniej. Imaginacja ich podobna była do drzewa, pełnego pożywnych soków; pączki bez trudu przemieniały się w kwiaty, pełne rozkwitu i woni, kwiat następnie przechodził w owoc a pod dobroczynnym ciepłem słońca, owoce te dojrzawszy odrywały się od drzew i upadały na ziemię ni tracąc tego puszkę pełnego dziewiczości (pokazuje swój obraz).

VALORI. Bez pochlebstwa to bardzo piękne, nie jest wprawdzie jeszcze arcydziełem, szczerze ci mówię, i na cóż miałbym chwalić człowieka, niedomagającego się tego. Tem więcej że masz młodość i przy pracy możesz wiele zdobyć?

LORENZO. Czy to pejzaż, czy portret? Z której strony na niego patrzeć, z prawej czy z lewej.

TEBALDEO. Pan sobie ze mnie żartujesz to jest widok Campo-Santo. Niestety! marzenia miernych artystów są roślinami trudnymi do wychodowania, trzeba je zraszać często gorzkimi łzami, aby jako tako wyrosły.

LORENZO. Wystarczy to, żeby cię unieśmiertelnić!...

VALORI. Źle robisz, żartując z tego dziełka. Patrz, jak słowa twoje zasmuciły go.

TEBALDEO. Nieśmiertelność to wiara, przy jej pomocy obdarzeni geniuszem bez trudu ją zdobywają.

VALORI. Mówisz jak prawdziwy uczeń Rafaela.

TEBALDEO. Panie! bo też Rafael był moim mistrzem. Cokolwiek się nauczyłem, wszystko jemu zawdzięczam.

LORENZO. Chodź do mnie, odmalujesz mi nagą Morafinę.

TEBALDEO. Chociaż znam nieudolność moją, mam jednak poszanowanie dla sztuki i nie będę robił portretu nierządnic.

LORENZO. Natrudził się Bóg niemało, nim ją utworzył i nic by nieszkodziło, gdybyś odmalowaniu jej poświęcił trochę pracy. A może wolisz zrobić mi widok Florencyi?

TEBALDEO. Z ochotą podejmę się tego panie.

LORENZO. W jaki sposób wezmiesz się do tego?

TEBALDEO. Umieszczę się na wschodzie na lewym brzegu Arno, bo ztamtąd perspektywa najświetniejszą się roztacza.

LORENZO. Będziesz więc malował Florencję wraz z jej domami i ulicami?

TEBALDEO. Naturalnie panie.

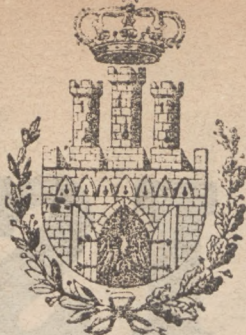
LORENZO. Dlaczego więc odmawiasz odmalowania nierządnic, jeżeli możesz przenieść na płótno równie znikczemniałe miasto, jakim jest Florencya!

TEBALDEO. Nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby w podobny sposób wyrażano się o mojej matce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

➔ Początek o godz.

wpół do ósmej. ➔



Nr. porządkowy 201.

TEATR KRAKOWSKI.

We Wtorek dnia 2^{go} Września 1873 r.

Operetka komiczna w 2 aktach przez Pawła Dunieckiego, z muzyką Stanisława Dunieckiego:

PAZIOWIE królowej Marysienki.

OSOBY:

Król Jan III	— — — — *	*	Winnicki, trefniś króla	— — — —	Pan Zamojski.	
Królowa Marya	— — — —	Panna Piotrowska.	Damy dworskie	— — — —	Pani Rogerowa.	
Markiz de Lussac	— — — —	Pan Eker.			— — — —	Panna Rachowiec.
Alina, dama dworu królowej	— — — —	Panna Wojnowska.	Panowie polscy	— — — —	Panna Jeleniewska.	
Janusz	} Paziowie królowej	Panna Ćwiklińska.			— — — —	Pan Nowakowski.
Stefan		Panna Kwiecińska.			— — — —	Pan Glikson.
Roman		Panna Bauman.			— — — —	Pan Raczyński.
Staś		Panna Wyszowska.			— — — —	Pan Grzybowski.
Jaś		Pani Pichorowa.	— — — —	Pan Lajnerowicz.		
Jacek	— — — —	Panna Ekel.			Rzecz dzieje się w Żółkwi w r. 1690	

Rozpocznie:

Komedia w 1 akcie oryginalnie napisana przez Władysława Hr. Koziembrodzkiego:

ZAWIERUCHA.

OSOBY:

Emma	— — — —	Pani Siennicka.	Edmund	— — — —	Pan Terenkoczy.
Wanda	— — — —	Panna May.	Jan, służący	— — — —	Pan Siedlecki.
Edward	— — — —	Pan Dłużewski.			Rzecz dzieje się na wsi w Galicyi.

Cena miejsc zwyczajna — Początek o godzinie wpół do ósmej.